

Fragment relacji świadka historii



LILIANA MISIAK

ur. 1935, Warszawa



Zakres terytorialny i czasowy	Rachodoszcze, 1942
--------------------------------------	--------------------

Pacyfikacja wsi Rachodoszcze przez Niemców w 1942 roku

Przeprowadziliśmy się w okolice Zamościa, do wsi Rachodoszcze. Tam zamieszkaliśmy w chałupie drewnianej, która miała dwa pokoje. Jeden był z piecem kuchennym do gotowania. No i kuchnia była. Myśmy zamieszkali w tym pokoju, który miał piec do gotowania. W tym pokoju była taka piwniczka, nieduża, na ziemniaki, która znajdowała się pod podłogą. W związku z tym jest taka historia. Kiedyś była łapanka w naszej wsi. Do naszego budynku wpadło dwóch młodych mężczyzn w wieku około dwudziestu lat. Jeden schował się na strychu, tak gdzieś na wysokości pierwszego piętra, a drugi schował się do tej piwniczki, która znajdowała się w naszym pokoju. Niemcy zauważyli, że do nas wpadli. Mama tłumaczyła się, że oni uciekli na pole. Ale tam nie bardzo było gdzie się schować. Nie było żadnych drzew wysokich wokół. Tylko z przodu była jedna duża wielka czereśnia. I z tą czereśnią, która stała przed wejściem, blisko wejścia do budynku, związana jest historia mojej mamy. Niemiec, który widział, że ci panowie wbiegli do tego budynku, chciał dowiedzieć się, gdzie oni pobiegli. I podejrzewał, że gdzieś się schowali. Jeden z nich sprawdzał na strychu, czy tam ktoś wszedł, ale nie zauważył tego młodego człowieka, bo on się schował gdzieś za komin. A drugi schował się do piwniczki, która znajdowała się w naszym pomieszczeniu, w tym pokoju, gdzie myśmy mieszkali. Trzy razy wyprowadzał Niemiec moją mamę, pod tą czereśnią stawiał. Chciał ją zabić, zastrzelić, bo nie mógł się dowiedzieć, gdzie ci się pochowali. Ale mama zaczęła prosić, że ma małe dzieci. Myśmy byli wtedy w sąsiednim budynku, w sąsiedniej chałupie. To były drewniane z bali, na węgly składane. Myśmy u sąsiadów byli. Jeden z żołnierzy niemieckich przyszedł sprawdzić, czy my tam jesteśmy. I faktycznie zgadzało się. Ja byłam z bratem. Brat miał wtedy może dwa latka, może trzy, nie pamiętam dokładnie. A ja pięć, może sześć. Potem, jak się to sprawdziło, że mama ma dzieci, to ten Niemiec, który do mamy chciał strzelać, postawił wódkę na stół i kazał mamie pić. Jak nie chciała, to karabinem do niej celował. Jeszcze dał mamie witkę i kazał w palec wskazujący uderzać, bo mu zdrętwiał od zabijania ludzi. Tam zabili koło siedemdziesięciu osób. Wszystkich mężczyzn i młodych chłopców, kogo zastali w domu, pozabijali. W sąsiednim budynku zabili czternastoletniego chłopca i jego dziadka. Mama cały czas bała się, że znajdą tych chłopaków, którzy się tu schowali.

Data i miejsce nagrania	21 czerwca 2019, Dzierżonów
Rozmawiał/a	Paulina Hryniewicz, Wiktoria Strońska
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami